

Co rząd Tuska zrobił z ponad setką ostrzeżeń przed powodzią?!

19 września 2024

Wysłaliśmy ponad 100 ostrzeżeń do władz w całym regionie do 13 września – ujawnia komisarz UE ds. zarządzania kryzysowego Janez Lenarczicz. Tymczasem 13 września premier Donald Tusk w kwestii powodzi mówił, że „prognozy nie są przesadnie alarmujące”.

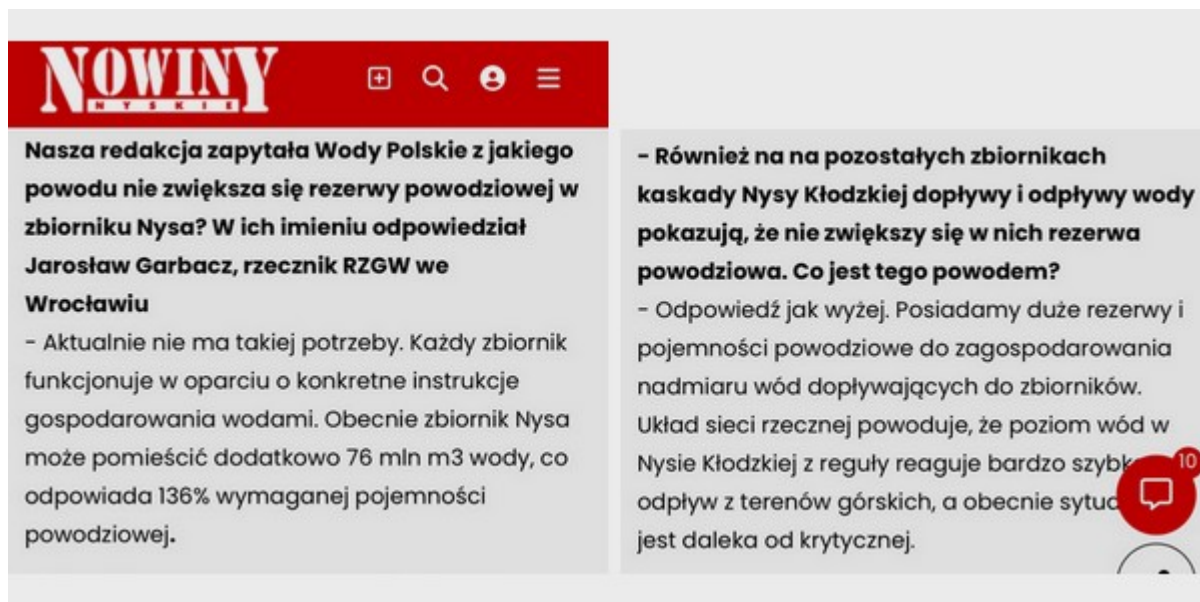


W środę w Parlamencie Europejskim odbyła się debata na temat powodzi. Z polskiej perspektywy najbardziej zastanawiające są słowa unijnego komisarza Lenarczicza, który twierdzi, że poprzez system satelitarny Copernicus wysłano wiele ostrzeżeń o możliwym kataklizmie. „W Europie Środkowej i Wschodniej od 9 września monitorujemy sytuację i zapewniamy aktualne informacje z centrum koordynacji i reagowania kryzysowego w Brukseli. Jesteśmy w kontakcie ze służbami w dotkniętych klęską państwach UE. Dzięki systemowi satelitarnemu Copernicus zapewniliśmy wczesne ostrzeganie zagrożonym obszarom już od 10 września. Do 13 września wysłaliśmy ponad 100 ostrzeżeń do władz w regionie” – ujawnił. „Na wniosek pięciu państw członkowskich uruchomiliśmy usługi szybkiego reagowania na obszarach objętych powodzią” – wymieniał dalej komisarz.

Powstaje pytanie, gdzie te informacje w ogóle trafiały i co rząd Tuska z nimi zrobił. Jeszcze 13 września premier mówił, że „prognozy nie są przesadnie alarmujące”. Dzień później narracja była już inna, a sytuacja w wielu miejscach Polski tragiczna. Z żywiołem oczywiście nie sposób wygrać, ale wiele

wskazuje na to, że regiony nie spodziewały się takiej wody, w wielu miejscach pomoc przychodziła zdecydowanie za późno. Pojawiają się też doniesienia, że Wody Polskie „nie widziały potrzeby” większego opróżniania zbiorników przeciwpowodziowych. Przez to później miało być w nich za mało miejsca jak na ilość wody, która pojawiła się w rzekach.

W piątek 13 września 2024 „Nowiny Nyskie” przedstawiły wywiad z rzecznikiem Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, który na przykład zapewniał, że zrzut wody ze zbiornika w Nysie nie jest konieczny. Tymczasem w zbiornikach można było zebrać jeszcze dużo powodziowej wody i ograniczyć skalę zniszczenia.



NOWINY
NYSKIE

Nasza redakcja zapytała Wody Polskie z jakiego powodu nie zwiększa się rezerwy powodziowej w zbiorniku Nysa? W ich imieniu odpowiedział Jarosław Garbacz, rzecznik RZGW we Wrocławiu

- Aktualnie nie ma takiej potrzeby. Każdy zbiornik funkcjonuje w oparciu o konkretne instrukcje gospodarowania wodami. Obecnie zbiornik Nysa może pomieścić dodatkowo 76 mln m³ wody, co odpowiada 136% wymaganej pojemności powodziowej.

- Również na pozostałych zbiornikach kaskady Nysy Kłodzkiej dopływy i odpływy wody pokazują, że nie zwiększy się w nich rezerwa powodziowa. Co jest tego powodem?

- Odpowiedź jak wyżej. Posiadamy duże rezerwy i pojemności powodziowe do zagospodarowania nadmiaru wód dopływających do zbiorników. Układ sieci rzecznej powoduje, że poziom wód w Nysie Kłodzkiej z reguły reaguje bardzo szybko na odpływ z terenów górskich, a obecnie sytuacja jest daleka od krytycznej.

Jacek Siewiera, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego (BBN), po inspekcji terenów dotkniętych powodzią, ujawnił poważne braki w systemie ostrzegania i koordynacji działań kryzysowych. Uderza w Donalda Tuska. Według Siewiery, wielu burmistrzów nie otrzymało odpowiednich ostrzeżeń o nadchodzącej powodzi. „Póki woda nie spadła i póki ulice nie zmieniły się w rwące rzeki, bardzo często burmistrzowie nie dostali informacji lub dostali informację, że nie ma powodów do przesadnego niepokoju” – stwierdził szef BBN w RMF FM. Siewiera zaznaczył też w wywiadzie, że nie jest od wydawania ocen co do przygotowania do powodzi, ale od wyciągania wniosków. „Dziś mamy dostęp do

technologii satelitarnej, która niemal w czasie rzeczywistym daje nam możliwość oceny dokładnej ilości z dystrybucją wody po wszystkich ciekach wodnych, przez Bystrycę, Odrę, Nysę, Kłodzko. Każdy ciek wodny, również w górach. Na podstawie tego obrazowania można zbudować właściwą ocenę, ile zbiorników jest potrzebnych, żeby powódź o takiej skali móc powstrzymać” – powiedział szef BBN. Siewiera podkreślił konieczność wyciągnięcia wniosków z obecnej sytuacji i włączenia ich do przygotowywanej ustawy o ochronie ludności. „Należy wyciągnąć jak najwięcej wniosków, spisać je, przeanalizować i włączyć do ustawy o ochronie ludności, żeby informacje płynęły wcześniej, żeby zbiorniki retencyjne miały możliwość przygotowania na falę przychodzącą” – zaznaczył. Podkreślił jednocześnie, że ludzie dotknięci powodzią „są wściekli, i mają do tego prawo”.

Siewiera odniósł się również do wspólnej konferencji Donalda Tuska i Jerzego Owsiaka, a szczególnie do słów premiera, który nazwał szefa WOSP „najlepszym specjalistą od pomocy”. „Państwo nie ma prawa abdykować w takiej sytuacji. Ja również darzę sympatią pana Jerzego Owsiaka, nie wiem, czy jest odwzajemniona, ale myślę, że tych słów bez wątpienia premier żałuje” – stwierdził szef BBN. Siewiera skrytykował także wcześniejsze wypowiedzi premiera o braku powodów do „budowania przesadnie negatywnych scenariuszy”. Jednocześnie zapowiedział, że jeszcze w środę spotka się z prezydentem Andrzejem Dudą, by omówić jego wizytę na zalanych terenach – tam, gdzie wizyta prezydenta nie będzie powodowała zakłóceń w bieżących działaniach służb czy usuwaniu skutków powodzi. Duda zapowiedział, że uda się na tereny objęte powodzią, kiedy minie stan bezpośredniego niebezpieczeństwa. Podkreślił, że teraz jego obecność w tamtym rejonie odciągałaby uwagę ratowników i mieszkańców.



Resort klimatu znalazł się w centrum politycznej burzy po tym, gdy na konferencji prasowej minister Paulina Hennig-Kłoska

zapowiedziała udzielanie niskooprocentowanych pożyczek na walkę ze skutkami powodzi. Zbeształ ją za to m.in. Piotr Zgorzelski z PSL-u. Tusk z kolei obwieścił, że „doraźna pomoc rządu jest bezzwrotna”, sugerując, że ten, kto mówi o jakichś pożyczkach, kłamie. Sama Hennig-Kłoska próbowała ratować skórę i zmieniła nieco front twierdząc, że pożyczki są skierowane do samorządów i ochotniczych straży pożarnych, a nie bezpośrednio do poszkodowanych osób, a tak w ogóle to istnieje możliwość umorzenia tych pożyczek. Kryzys wizerunkowy doprowadził do personalnych konsekwencji w ministerstwie. Rzecznik resortu, Hubert Różyk, ogłosił swoją rezygnację ze stanowiska. W krótkim oświadczeniu podziękował swojemu zespołowi za pracę i zaangażowanie. Czy rzeczywiście zrezygnował sam, można tylko się domyślać. Warto przypomnieć, że całkiem niedawno Różyk zapowiadał kary za niewyremontowanie budynków zgodnie z klimatycznymi wytycznymi.

Powódź wyrządza ogromne szkody na południu Polski. Wciąż jeszcze nie oszacowano, jak wielkie straty wyrządziła mieszkańcom tego regionu wielka woda. Państwo oczywiście musi pokazać, że jakoś działa w tej sprawie. Rząd przedstawił już kilka pomysłów na pomoc powodzianom, a większość z nich daleko odbiega od tego, co wolnościowcy uznaliby za sensowne rozwiązanie. Wśród tych wszystkich pomysłów pojawił się jeden całkiem dobry – zerowy VAT dla darowizn towarów i usług. Z preferencji będą mogli skorzystać przedsiębiorcy przekazujący darowizny dla ofiar powodzi. Jest jeden warunek – pomoc muszą przekazywać za pośrednictwem podmiotów zwykle organizujących pomoc i dystrybucję świadczeń w tego rodzaju kataklizmach, tj.: organizacji pożytku publicznego, jednostek samorządu terytorialnego, podmiotów leczniczych i Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS). Jak poinformowało Ministerstwo Finansów, rozporządzenie zacznie obowiązywać od środy.

Dotknięci powodzią mieszkańcy Stronia Śląskiego alarmują o poważnych problemach z zarządzaniem kryzysowym w mieście. Dramatyczna wypowiedź jednej z mieszkanki rzuca światło na

skalę chaosu i bezradności, z jaką muszą się mierzyć lokalni mieszkańcy. „Drogi panie premierze, to miasto nie jest gotowe na zarządzanie kryzysowe. Władze miasta nie są gotowe na zarządzanie kryzysowe – mówi mieszkanka, podkreślając, że obecne władze nie mają doświadczenia w radzeniu sobie z tak ekstremalnymi sytuacjami. Według jej relacji, brak jest specjalistów, którzy potrafiliby efektywnie zarządzać w sytuacji kryzysowej”. Szczególnie niepokojący jest obraz bezczynnych służb ratunkowych. „Służby siedzą na chodniku i nie wiedzą, co mają robić, bo nikt nimi nie zarządza” – alarmuje kobieta. Ta sytuacja prowadzi do frustracji zarówno wśród mieszkańców, jak i samych służb, które są gotowe do pomocy, ale brakuje im koordynacji i konkretnych instrukcji.

Kobieta apeluje do lokalnych władz, by nie bały się przyznać, że sobie nie radzą i poprosili o profesjonalną pomoc. Sytuację pogarsza fakt, że miasto jest praktycznie odcięte od świata. „Nie działa telefon, nie działa internet” – informuje mieszkanka. Mieszkanka Stronia Śląskiego apeluje bezpośrednio do premiera i władz wyższego szczebla o natychmiastową interwencję. „Bardzo prosimy, żeby przysłać tutaj kogoś, kto zajmuje się zarządzaniem kryzysowym, kto będzie w stanie powiedzieć służbom, gdzie mają iść, co mają robić, jak mają pomagać” – mówi rozżalona. „Nikt nie wie, co ma robić” – podkreśla. „Na pewno wygodnie się zarządza z fotela. My potrzebujemy kogoś, kto tu przyjedzie, po prostu pomoże władzom miasta zarządzać tym” – powtarza apel. Kobieta mówi też, że oprócz Stronia Śląskiego z podobnym problemem zmaga się Łądek-Zdrój.

Wygląda na to, że medialne nagłośnienie sprawy pomogło. Premier Tusk poinformował, że zarządzenie na tych terenach przejmuje generał z Państwowej Straży Pożarnej. „Nadbrygadier Michał Kamieniecki przejął od burmistrzów Stronia i Łądka zarządzanie kryzysowe. Do obu gmin docierają kolejne oddziały

wojska. W samym Stroniu jest ich już ponad 600” – napisał w serwisie „X” Tusk.

Dramatyczne świadectwo mieszkańca Głuchołaz rzuca nowe światło na kontrowersje związane z działaniami służb ratunkowych podczas powodzi. Według relacji jednego z mieszkańców, który aktywnie uczestniczył w akcji przeciwpowodziowej i budowie wałów, przed przyjazdem premiera Donalda Tuska do Głuchołaz można było zaobserwować niezwykłą mobilizację służb. „Owszem, była cała ulica straży, wszystkie służby, bo miał przyjechać pan Tusk” – relacjonuje świadek. „Pan Tusk przyjechał, porobili sobie wspólne zdjęcia. Pan Tusk wyjechał, wszystkie służby zniknęły. Potem przyszedł jeden policjant do nas na wały i powiedział: »Ludzie, co wy tu robicie? Uciekajcie! Bo zaraz będzie katastrofa«” – mówi dalej. Ta nagła obecność wszystkich służb sugeruje, że priorytetem mogło być stworzenie odpowiedniego wizerunku dla mediów, a nie faktyczna pomoc mieszkańcom. Wizyta wysokiego rangą polityka mogła mieć charakter bardziej wizerunkowo-propagandowy, niż praktyczny w kontekście zarządzania kryzysowego.

Dolny Śląsk zmaga się z poważną sytuacją powodziową. Fala kulminacyjna na Odrze przemieszcza się w kierunku Wrocławia, stwarzając zagrożenie dla wielu miejscowości na swojej drodze. Szczególnie trudna sytuacja panuje w Oławie, określanej przez służby jako „punkt krytyczny”. Przez Oławę przechodzi właśnie fala powodziowa, która w ciągu jednej nocy podniosła poziom wody o ponad 1,5 metra. Prognozuje się, że w najgorszym momencie poziom wody może osiągnąć 760 cm, co przypomina katastrofalną powódź z 1997 roku. Starosta oławski, Marek Szponar, wyraża obawy. „Robimy wszystko, żeby wały wytrzymały. Choć fala ma być niższa, wysoka woda może przepływać przez Oławę dłużej. Wały namiękają i tu jest niebezpieczeństwo” – mówi. Podkreśla, że im dłużej wysoka woda będzie płynąć, tym większe będzie ryzyko, że infrastruktura nie wytrzyma.

Ewentualne rozlanie wody od strony Oławy czy Jelcza-Laskowic oznacza problem dla Wrocławia.



Poziom wody na rzece Oława ciągle się podnosi. W środę rano było to 3,42 m, a po południu już 3,94 m. Sytuacja ta powoduje spiętrzanie wody i zwiększa ryzyko zalania okolicznych terenów. Woda już napływa do Wrocławia, a fala kulminacyjna na Odrze ma dotrzeć w nocy ze środy na czwartek. Joanna Kopczyńska, prezes Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie, ostrzega, że maksymalna wysokość wody we Wrocławiu może dorównać tej z powodzi w 2010 roku. Ona także podkreśla, że oprócz Odry wylewać mogą inne rzeki, a w tym momencie kluczowa dla Wrocławia jest Oława.

W wielu miejscach Wrocławia i okolic umacniane są wały. Pojawiają się apele do mieszkańców, by pomogli w ładowaniu piasku do worków. Akademia Wojsk Lądowych (AWL) przekazała, że jej podchorążowie od wtorku pomagają w umacnianiu wałów przeciwpowodziowych w miejscowości Łany (gm. Czernica). Jak podkreślono, żołnierze pomagają układać worki z piaskiem oraz patrolują teren przyległy do Odry na odcinku 7,5 km w kierunku wrocławskiego osiedla Wojnów oraz w kierunku Kamieńca Wrocławskiego, co ma na celu „nie tylko bieżącą obserwację poziomu wód”. AWL poinformowała, że od środy druga grupa podchorążych wspiera w działaniach Straż Pożarną oraz mieszkańców w Kątach Wrocławskich, gdzie zagrożenie stanowią zrzuty wody ze Zbiornika Mietków. Podkreślono, że obecnie trwa tam „dramatyczna walka o utrzymanie przeciekającego wału”. Jak przekazano, wał ma wpływ na bezpieczeństwo osiedli: Marszowice, Stabłowice, Leśnica i Złotniki. Trzecia grupa podchorążych – jak napisano – pojechała w kierunku Mostu Brodzkiego na rzece Bystrzycy, gdzie aktualnie „zagrożenie stanowi woda wypuszczana z przepełnionego Zalewu Mietkowskiego”.

Tymczasem przez wrocławskie Stabłowice przechodzi fala

powodziowa na Bystrzycy. Sytuacja jest alarmująca, a mieszkańcy mówią, że nie pamiętają tak wysokiego poziomu wody w tej rzece. Jeden z mężczyzn zaangażowanych w akcję przeciwpowodziową relacjonuje: „Wygląda to bardzo, bardzo źle. Nawet najstarsi mieszkańcy mówią, że nie pamiętają takiego poziomu Bystrzycy na Stabłowicach. Woda się podnosi z minuty na minutę”. Sytuacja powodziowa na Dolnym Śląsku pozostaje napięta. Służby i mieszkańcy wspólnie walczą o utrzymanie wałów i ochronę swoich domów przed powodzią. Kolejne godziny będą kluczowe dla określenia skali zagrożenia i ewentualnych strat.

Podczas transmitowanej przez media konferencji prasowej przedstawiciel Komendy Głównej Policji przyznał, że doszło do zatrzymania internautów, którzy publikowali treści w mediach społecznościowych. Oficer policji zarzuca im dezinformacje i „utrudnianie akcji ratowniczej”. Osoby te będą miały postawione zarzuty. „Niestety, musimy poinformować również o dezinformacji, która dzieje się w przestrzeni medialnej, zarówno na portalach społecznościowych jak i w samej sieci” – mówił z grobową miną oficer policji podczas wideokonferencji transmitowanej przez telewizję publiczną. „Jednym z takich przykładów jest informacja, która się ukazała na profilu Kłodzko, według której w Łądku i Stroniu mieli grasować szabrownicy, oczywiście była to informacja nieprawdziwa. Już zatrzymaliśmy te osoby i będziemy wspólnie z prokuraturą rozliczać z artykułu 172 kk., tj. za utrudnianie akcji ratowniczej”.

Taka sytuacja oburzyła wielu obywateli. Na ich reakcje nie trzeba było długo czekać. Użytkownik platformy „X” „Glina po godzinach” nie zostawił suchej nitki po tej decyzji służb. „Czekaj, czekaj – czy ja dobrze słyszę??? Mam nadzieję, że się mylę, bo jeśli nie, to właśnie wchodzimy na całkiem nowy poziom absurdu: pierwszy przypadek zatrzymania za post w

social media, który nie jest zniesławieniem czy groźbami, za to rzekomo przeszkadzał w akcji ratunkowej”.

Autorstwo: KM, SG

Źródło: NCzas.info [\[1\]](#) [\[2\]](#) [\[3\]](#) [\[4\]](#) [\[5\]](#) [\[6\]](#) [\[7\]](#) [\[8\]](#)

Kompilacja 8 wiadomości: WolneMedia.net